

Gdzie znikają ludzie w Rosji?

27 czerwca 2019

Jeden z moich przyjaciół pracuje w wydziale śledczym. Jego zadaniem jest znajdowanie zaginionych bez wieści lub, jak ich nazywa, „zgubionych”. I oto co powiedział o surowym „mientowskim” dniu powszednim.

W Rosji co roku wypisuje się około 200 tysięcy formularzy dotyczących zaginionych ludzi. I to teraz, w czasie pokoju. Każdego roku znajduje się około 100 tysięcy. Czyli odnalezionych (żywych i martwych) – to znaczy są zidentyfikowani przez tych, którzy napisali oświadczenie o stracie, lub sami odnalezieni deklarują, że są nimi. Pytanie: gdzie podziało się pozostałe 100 tysięcy?

Znajomy natychmiast ostrzegł, że będzie mówił tylko o zaginionych, wobec których istnieje oświadczenie dla milicji od krewnych, kolegów itp. Czytałem statystyki publikowane w internecie – tam są inne cyfry. Ale on mówi: „Wszystkie opublikowane statystyki są fałszywe, niewiarygodne i nie odzwierciedlają niczego, co jest potrzebne pracownikom w sztabach”.

Grupy podstawowe przepadających bez wieści, których się nie odnajduje:

- zginęli nagle bez żadnych przyczyn;
- wybrali się na polowanie, wędkarstwo, wędrowki itp.;
- pokłócili się z drugą połową i „wyszli w nocy”;
- wyszli z domu – ci, którzy sobie wypili, chorzy psychicznie, ze skłonnościami do utraty pamięci, narkomani itd. Jak znajdą kogoś martwego oddają go do krematorium jako nieustalona tożsamość;
- wychowankowie domów dziecka;

- zniknęli ale są podstawy aby sądzić, że wpłatali się w coś niedobrego (wpadli w długi, w grupy przestępcze itd.);
- zaginęli w strefie działań bojowych lub w katastrofach naturalnych;
- bezdomni.

Około połowa zaginionych odnosi się do pierwszego punktu – „zniknął nagle bez wyraźnego powodu”. Oznacza to, że 50 tysięcy osób rocznie znika nagle, bez wyraźnego powodu. Pozostałych punktów nie będziemy rozważać – wszystko jest mniej lub bardziej jasne. Rozważymy punkt, ludzie znikają „nagle bez wyraźnego powodu”.

Rankiem kobieta (matka dwójki dzieci) zaprowadziła jedno dziecko do przedszkola, drugie do szkoły i wsiadła do autobusu. Do pracy nie dotarła. Od przystanku autobusowego do pracy idzie się jedną minutę (100 metrów). Jeden dzień jej nie ma, drugi... Jakby zapadła się pod ziemię. Męża sprawdzono, wszystkich krewnych, ze szkoły, kolegów z pracy. Wszystkie numery, które przeszły przez jej telefon komórkowy, działały. Całe mieszkanie zostało przeszukane – zero wyników. Po prostu, człowiek przepadł. I nie ma końca. Pasażerowie w busie pamiętają ją (ci sami ludzie jeżdżą codziennie), mówią, że wysiadła z autobusu na swoim przystanku. Pracowała jako urzędnik w administracji rejonowej.

Albo to.

Był mężczyzna. Żona, dziecko. Wszystko jak w „czekoladzie”. Zarabiał przyzwoicie – samochód, mieszkanie w nowym budynku kupione bez hipoteki. Rankiem zjechał windą do podziemnego parkingu, wsiadł do swojego „Forda Mondieo” i pojechał do pracy. Do pracy nie dojechał. Jego Ford został znaleziony po kilku dniach w połowie drogi do pracy. Samochód zaparkowany przy krawężniku. W środku żadnych śladów walki, żadnych oznak przemocy, rozboju itd. Stał zaparkowany (kluczyki z brelokiem były w stacyjce, ale zaczęło brakować benzyny). Wewnątrz był

laptop, ładował się telefon komórkowy. Brak trójkąta ostrzegawczego lub migających kierunkowskazów. Maszyna była sprawna. Wszystkie krzewy, garaże, piwnice przeszukały psy. Nic. Droga w mieście ożywiona, ruch gęsty.

Mężczyzna nie był właścicielem firmy – był tylko menedżerem średniego szczebla. Duży dochód (na zakup domu i samochodu) wynikał z wynajmu mieszkań (żona posiada trzy mieszkania odziedziczone po rodzicach i babciach). Żona – lekarz w szpitalu wojskowym. Karty płatnicze nie były zablokowane – nie było na nich żadnego ruchu.

Lub to. W ogóle horror.

Młoda matka poszła do sklepu nabiałowego. Dziecko ma nieco mniej niż rok. Zazwyczaj chodziła po mleko kiedy dziecko spało w dzień. Mąż pracuje w domu – na komputerze rysuje coś dla pism.

Wyszła i nigdy nie wróciła. Karmiła piersią, czyli jest do dziecka przywiązana. Do sklepu mlecznego pojechała tramwajem kilka przystanków, ale nigdy tam nie dotarła. Gdzie się podziała – nie wiadomo, już rok ją szukają.

I to. Detektyw.

Pojechały dwie rodziny, dwoma samochodami na urlop. Dzień w trasie. Zatrzymali się na nocleg na końcu miasta w przydrożnym hotelu. Wzięli sobie dwa pokoje. Budzą się rankiem a jednego z mężczyzn nie ma. Jego żona i dzieci spały (cały dzień w trasie – zmęczenie) niczego nie słyszeli. Dyżurna administrator (dziewczyna w wieku 20 lat) nic nie widziała (przyznała się, że posypiała w pokoju na zapleczu). Drzwi do hotelu nie zamyka w nocy. Kamery wideo tylko obejmowały parking (nie było go tam). Samochód na miejscu, telefon komórkowy, pieniądze, paszport i dokumenty samochodu pozostały w pokoju (w kurtce). Prawdopodobnie wyszedł w nocy na papierosa (papierosów nie znaleziono w pokoju ani w samochodzie).

Przeszukano całą okolicę. Nikt niczego nie widział.

Jeszcze. Pracownik biurowy.

Chłopak pracował jako programista w biurze. Pracował kilka lat. Mieszkał z dziewczyną w baraku mieszkalnym. Kupił na kredyt samochód. Wyszedł na obiad i nikt go nie widział. Pojechał samochodem na obiad (zwykle jadał w domu). I nie wrócił. Był w domu (dziewczyna, z którą żył, powiedziała, że naczynia były brudne, kiedy wieczorem wróciła z pracy a obiad był zjedzony). Samochód nigdy nie został znaleziony. Mężczyzna był pełen radości życia, wesoły, niekonfliktowy. Długów (oprócz kredytu za samochód) nie było. Zwyczajny młody człowiek. Telefon „poza zasięgiem” zamilkł godzinę po przerwie obiadowej (szef zadzwonił aby dowiedzieć się, dlaczego spóźnia się po obiedzie).

Jeszcze...

Zaginął pracownik milicji, kapitan. Zginąłby jakby wracał z pracy, z dyżuru – można przewidzieć, że jeszcze kupił butelkę piwa, z kimś się spotkał itd. Ale go nie ma! Rankiem wsiadł w pociąg i pojechał do pracy, do której nie dojechał. Wszyscy stają na uszach, wszystkie połączenia zadziały, nikt nie wie co i jak. Na wszystkich stacjach pośrednich przeprowadzono wywiad ze wszystkimi sklepikarzami i kasjerami. Jakby się zapadł pod ziemię. Po służbie zachowywał się pozytywnie, były podziękowania, wyjazdy służbowe na Kaukaz itp.

W całym kraju są tysiące i dziesiątki tysięcy takich historii. Gdzie są ludzie, których nie można znaleźć?

Oto lista założeń, które zostały potwierdzone, w niektórych przypadkach znalezienia ludzi (żyjących lub martwych):

- morderstwo (trup jest pochowany, spalony, utopiony, rozcłonkowany itp.);
- porwanie w niewolę;

- kradzież narzędzi;
- zatrzymanie lub przymusowy wywóz w celu prostytucji;
- zbywa samochód, nagle gubi świadomość i temu podobne przypadki – czyli niedorzeczne przypadki.

Opowiedział mi o tym agent z prawie 17-letnim doświadczeniem. Przyszedł do milicji w połowie lat 1990. Statystyki wtedy i teraz są takie same. Nie wie jakie były statystyki wcześniej, ale w jego wydziale (obsługują terytorium z 500 tysiącami ludzi) zawsze było tak samo. W przybliżeniu to samo od 20 lat. Ze względu na specyfikę ich pracy, czasami podróżują po całym kraju – miejscowi operacyjni twierdzą również, że zawsze ilość była taka sama.

Mówi, że jest już gotów uwierzyć w kosmitów i to całkiem poważnie. Ponieważ ludzie, którzy nie powinni zniknąć, znikają – nie ma żadnych przesłanek ku temu. A okoliczności są takie, że człowiek nie ma gdzie zniknąć. I takich w całym kraju jest około 50 tysięcy rocznie. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, dzieci i ludzi starszych. Różnej narodowości. Różnych statusów społecznych i poziomów dochodów.

Rozumiem, że te 50 tysięcy ludzi to bardzo niewielka część populacji naszego kraju na 1 milion osób rocznie. Ale to także ludzie. Ludzie, których stracili krewni i przyjaciele, i nie wiedzą co się z nimi stało.

Tłumaczenie: Treborok

Źródło oryginalne: Kramola.info

Źródło polskie: Treborok.wordpress.com